

MEMORIALE
CZYLI DIARIUSZ
O ŚW. IGNACYM LOYOLI
1555

Ludwik Gonsalves da Cámara SJ



MEMORIALE
CZYLI DIARIUSZ
O ŚW. IGNACYM LOYOLI
1555



Przekład
ks. Mieczysław Bednarz SJ



Wydawnictwo WAM
Kraków 2008

Tytuł oryginału
MÉMORIAL 1555
Traduit et présenté par Roger Tandonnet, SJ

© Desclée De Brouwer 1966

© Wydawnictwo WAM, 2008
Wydanie drugie, poprawione

Redakcja
Małgorzata Zajac

Projekt okładki i stron tytułowych
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-7318-811-2

NIHIL OBSTAT. Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego,
ks. Krzysztof Dyrek SJ, prowincjał. Kraków, 6 grudnia 2007 r., l.dz. 39/07.

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 KRAKÓW
tel. 012 62 93 200 • fax 012 429 50 03
e-mail: wam@wydawnictwomam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 012 62 93 254, 012 62 93 255, 012 62 93 256
fax 012 430 32 10
e-mail: handel@wydawnictwomam.pl

Zapraszamy do naszej KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
<http://WydawnictwoWAM.pl>
tel. 012 62 93 260 • fax 012 62 93 261
wydawnictwomam.pl

Druk i oprawa:
Drukarnia Colonel – Kraków

WPROWADZENIE

Z początkiem roku 1555 w samym sercu Wiecznego Miasta dwaj ludzie z pozoru bardzo różni spotykali się, by prowadzić codzienne rozmowy. Byli to: stary Hiszpan (właściwie Bask hiszpański), o żywym spojrzeniu i chłodnym sposobie bycia, oszczędny w słowach, i młody Portugalczyk, burzliwy krótkowidz, któremu porywczosć płątała niekiedy język. Ignacy Loyola, założyciel i przełożony generalny Towarzystwa Jezusowego, przyjmował codziennie Ludwika Gonsalvesa da Cámara, pełniącego od czterech miesięcy funkcję ministra rezydencji rzymskiej, to znaczy odpowiedzialnego za porządek i karność w domu, za organizację spraw materialnych i zachowywanie reguł zakonnych. Z tych spotkań i rozmów powstał zbiór notatek stanowiących *Memoriale*, czyli *Diariusz o św. Ignacym Loyoli*. Odtąd będziemy używali słowa *Diariusz* (w skrócie: *Diar.*).

I. CZAS

Jaki był Ignacy Loyola w tej epoce? Dokąd doszedł w swoim rozwoju? Przekroczył już sześćdziesiątkę i jego dzieło było w dużej mierze dokonane. Po błędach młodości z początkiem XVI w., po niepewnościach co do swej nowej drogi w trzydziestym roku życia, po próbach i usiłowaniach tu i tam, jego przeznaczenie ustaliło się w ciągu lat trzydziestych tego wieku. Zdołał zebrać kilku towarzyszy ożywionych tym samym ideałem i stworzyć grupę zdecydowaną pracować dla większej chwały Bożej i dla bardziej skutecznej służby i pomocy bliźnim. Grupa ta nabrała mocy, określiła swój cel i swoje metody działania, dała się poznać, wybrała sobie „przełożonego generalnego”, wypracowała swoje *Konstytucje* i otrzymała uroczystą aprobatę Ko-

ściola. Od tej pory istniało narzędzie, chodziło tylko o to, żeby je ożywić i kontrolować jego pierwsze działania. Tym się właśnie zajmuje w swoim małym pokoiku rzymskim ten starzec zawsze chorowity, który jednak z wiarą nieulekłą przeciwstawia się bez obawy przeszkodom i trudnościom. A przeszkód i trudności nie brakowało Towarzystwu Jezusowemu, tak w samym Rzymie jak i w całym świecie; ale Ignacy, otoczony gronem doradców, uparcie stawia im czoło każdego dnia.

W Rzymie Ignacy mieszka razem z sześćdziesiątką towarzyszy w budynku sąsiadującym z kościołem *Santa Maria della Strada*. Dom ten jest równocześnie miejscem zamieszkania i ustawicznego przejazdu osób. Przechodzą przezeń ci, którzy proszą o przyjęcie do Towarzystwa. Odbywają tu oni swój nowicjat z różnymi próbami, które on w sobie zawiera. Bywają tu także ci, którzy przybywają do Rzymu, by omówić z Ignacym sprawy swojej prowincji lub swojej misji. Przebywają tu także pracownicy apostołscy, którzy czy to w kościołach Towarzystwa, czy poza nimi, wypełniają swoje posługi kapłańskie: spowiedzi, kazania, a także w pewnej mierze dzieła miłosierdzia. To spośród nich najczęściej wybiera się, gdy papież tego wymaga lub istnieje potrzeba posługi w diecezjach, ludzi obarczonych bardzo różnymi misjami. Pochodzą oni z różnych narodów: „Włosi, Francuzi, Flaman-dowie, Niemcy, Grecy, Hiszpanie i z różnych innych stron” – jak pisał sekretarz Towarzystwa, o. Polanco, w bardzo interesującym dokumencie z tegoż 1555 roku.

W pewnej odległości od tego domu Kolegium Rzymskie Towarzystwa daje także schronienie około sześćdziesięciu osobom. To tam, po skończonym nowicjacie, studenci [zwani scholastykami] oddają się różnym naukom, które stanowią kurs filozofii i teologii. Podstawowe wykłady, powtórki w grupach, dyskusje, „akty”, czyli wystąpienia publiczne, bardziej uroczyste, przeplatają się w ciągu dni i miesięcy. Tu Towarzystwo bierze na siebie swoje zadania specyficzne: dawać pełne odpowiednie wykształcenie swoim studentom i troszczyć się o ich formację duchową. Młodzież szkolna jest dość różnorodna, tak co do wieku, jak i co do talentów. Profesorowie także pochodzą z różnych stron.

Trzecia instytucja dopełniająca zespół domów rzymskich Towarzystwa to Kolegium Niemieckie (*Collegium Germanicum*).

W trosce, by nie dać się pochłonać sprawom materialnym, Towarzystwo korzysta z pomocy ludzi świeckich w zarządzaniu kolegium, samo zaś bierze na siebie odpowiedzialność za jego formację intelek-

tualną i duchową. Chce z tego kolegium uczynić seminarium pracowników zdolnych nieść pomoc duszom w krajach języka niemieckiego.

To dzieło w samym sercu Wiecznego Miasta świadczy o trosce ożywiającej Towarzystwo, żeby być i iść „wszędzie w świat służąc Bogu, Panu naszemu”. I w rzeczy samej Towarzystwo jest wszędzie, o ile tylko jego siły mu na to pozwalają; jego synowie już to są zgrupowani w stałych rezydencjach albo kolegiach, już to wędrują sami lub prawie sami po drogach swoich misji. Tych około 900 ludzi stanowiących Towarzystwo dotarło do Indii i do Japonii, do Brazylii i do Afryki Północnej, i do Konga. Ten rozwój jest starannie kontrolowany w Rzymie: przełożeni miejscowi są w kontakcie z ich prowincjałem, a każdy prowincjał (było ich wtedy dziesięciu) utrzymuje z Ignacym częstą korespondencję.

Ażebym podolać tylu zajęciom przełożony generalny może liczyć na skuteczną i oddaną pomoc swojego otoczenia. Gonsalves, który poświęca kilka stron „konsultom” Ignacego, czyli zebranych dokoła niego doradcom, przytacza nazwiska ojców, których Ignacy się radził w sprawach Towarzystwa. „W tym czasie, kiedy tam byłem, to byli ojcowie Laynez, Salmeron i Bobadilla, o ile byli w Rzymie; Nadal, Polanco, Madrid i ja, którzyśmy stale byli w domu; Olave i des Freux, którzy często przychodzili ze swoich kolegów do naszego domu; a także Ribadeneira, którego Ojciec kazał szukać w kolegium, gdzie przebywał” (*Diar.* 185). I nie chodziło tylko o to, żeby wyrazili swoje uwagi czy opinie. Gdy wylaniała się jakaś nowa misja, zwłaszcza trudna, jeden z nich musiał się jej osobiście podjąć. I tak np. towarzyszyć do obcych krajów legatowi papieskiemu, brać na siebie odpowiedzialność za jakieś nowe kolegium lub kierować nim, przeprowadzić wizytację którejś prowincji Towarzystwa przeżywającej trudności itp. Ale i na miejscu, w Rzymie, też nie brakowało pracy. Polanco, sekretarz Ignacego, brał na siebie największy jej ciężar: redagowanie i wysyłanie bieżącej korespondencji. Jeśli zaś chodzi o kierownictwo kolegiami, to superintendent Olave i rektor des Freux byli ludźmi, na których można było polegać. W sprawach domu Ignacy opierał się na Gonsalvesie. Wypada teraz zatrzymać się dłużej przy osobie autora tych notatek, czyli *Diariusza*.

II. ŚWIADEK

W czasie kiedy Ludwik Gonsalves da Câmara robił te notatki, był on jeszcze człowiekiem względnie młodym, miał 35 lat. Od 10 lat był w Towarzystwie, a od 18 miesięcy w Rzymie. Jego postawa i jego czyny w ciągu tych dziesięciu lat usprawiedliwiały zaufanie, którym go darzył Ignacy, wzywając go na tak ważny urząd ministra domu, jakby drugiego przełożonego.

ETAPY ŻYCIA

„OSOBISTOŚĆ WYBITNA”

Ten młody człowiek, który 27 kwietnia 1545 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Coimbrze, należał do jednej z wybitnych rodzin swego kraju. Jego ojciec, Jan Gonsalves da Câmara, był gubernatorem wyspy Madery. Sam Ludwik narodził się na tej wyspie, na co wskazują pewne zapisy Uniwersytetu Paryskiego, które mówią, że był „z diecezji Funchal”; natomiast według pewnych katalogów Towarzystwa urodził się w Abrantes w diecezji Guarda. Trzeba się zadowolić tymi świadectwami nie wprost; podobnie „nie wprost” możemy ustalić rok jego urodzenia jako 1519 lub 1520.

Ten nowy jezuita był człowiekiem wartościowym. O. Szymon Rodriguez, prowincjał portugalski, pisał do Ignacego: „Zdobył on magisterium z filozofii w Paryżu, biegły w tej nauce, dobry latynista, hellenista i hebraista i bardzo zdolny. Nadto w oczach tego świata to jeden z wybitnych rycerzy i szlachciców królestwa; krótko mówiąc – osobistość wybitna. Studiował także trochę teologię”¹.

To wszystko, co możemy powiedzieć o przeszłości uniwersyteckiej młodego Gonsalvesa. Niemniej możemy ustalić w przybliżeniu jego początek. Między kwietniem 1535 a listopadem 1536 przybył on do Paryża, bo według jej własnego świadectwa (zob. *Diar.* 8) mógł tam spotkać Piotra Favre’a przed wyruszeniem towarzyszy Ignacego do Wenecji. Lata mijają i magister filozofii odbywa dalsze studia w Co-

¹ Zob. F. Rodrigues, *História da Companhia de Jesus na Assistência de Portugal*, Porto 1931, I, 1, 447.

imbrze. Wtedy po raz drugi, w połowie grudnia 1544 r. Piotr Favre pojawia się na jego drodze. Jego promieniowanie było tak wielkie, że wielu młodych ludzi postanowiło wstąpić do Towarzystwa. Ludwik był prawdopodobnie jednym z nich.

Życie zakonne zaczęło się dla niego w kwietniu 1545 r. Najpierw odprawił Ćwiczenia duchowne pod kierunkiem o. Andrzeja Oviedo w miejscu zacisznym, oddalonym o 9 mil od Coimbrzy, w Coja. Nowicjat mógłby odbyć na miejscu, ale obawa przed narzucaniem się rodziny i przyjaciół podyktowała inne rozwiązanie. Razem z Emmanuelem de Sá i Gonsalvesem Fernandezem, którzy wstąpili w tym samym czasie, Ludwik Gonsalves udał się do Hiszpanii, do Walencji, by tam odbywać okres formacji zakonnej pod kierunkiem o. Jakuba Mirona. Z okresu jego nowicjatu mamy o nim świadectwa w listach. O. Araoz podkreśla, że Portugalczycy przyczyniają się do ogólnego zbudowania, „zwłaszcza Ludwik Gonsalves”, który gorliwie poświęca się posłudze w szpitalu; ale tenże Ludwik jest „bardzo chory na oczy” i trzeba go będzie wysłać do Kastylii lub do Portugalii².

I rzeczywiście, 12 stycznia 1546 r. nowicjusz opuszcza Walencję w towarzystwie tegoż Fernandeza i powraca do ojczyzny. Ale po przybyciu do Madrytu 20 stycznia spotyka ich niespodzianka. Zastają tam Favre’a, z którym Ludwik Gonsalves miał długą rozmowę [zob. *Diar.* 8]. W dniu 25 stycznia Favre dał obu podróżnikom listy polecające do rektora w Coimbrze, o. Marcina de Santa Cruz.

Nowicjat skończył się więc w Coimbrze w tymże roku 1546; tam przed Wielkanocą Gonsalves otrzymał święcenia kapłańskie. Tam też pod koniec roku, gdy o. Santa Cruz został wezwany do Rzymu, Ludwik zastąpił go jako rektor³.

Aż do Bożego Narodzenia 1547 r. pozostał Gonsalves na czele wspólnoty składającej się z 90 osób. Wrócimy jeszcze później do tego okresu jego rządów, by ukazać ich dobroczynne skutki. Sposób, w jaki prowincjał położył im kres, wart jest opowieści. Pewnego dnia o. Szymon Rodriguez podczas wizytacji w Coimbrze ogłosił, że chce kogoś umartwić. Potem kazał zawołać Ludwika da Gra i mianował gorektorem, a Ludwika Gonsalvesa posłał do pracy w kuchni. A kiedy

² *Mixt.* I, 243.

³ *Chron.* I, 253. Święcenia otrzymał przed kwietniem; por. *Mixt.* I, 265–266; *Chron.* I, 192.

pytano, którego z nich chciał umartwić, osądził, że pytanie jest zbędne: jest bowiem rzeczą oczywistą, że pokorne posługi sprawiają bardzo wielkie pocieszenie i wielki spokój duszy, natomiast urząd przełożonego niesie z sobą trud i umartwienie⁴.

I tak „uwolniony” w sposób, który nazwalibyśmy raczej bezwzględnym, choć w perspektywie tamtej epoki i w oczach człowieka, który nie miał jeszcze trzech lat życia zakonnego, za taki nie uchodził, Gonsalves nie pozostał długo w kuchni. Na wiosnę 1548 r. w towarzystwie Jerzego Moreiry został wysłany jako misjonarz do wiosek w okolicach Figueiro, by głosił kazania i uczył katechizmu. Owoc tej działalności był według świadectw wybitny⁵.

Po misji wewnętrznej, w kraju, nastąpi wkrótce misja na zewnątrz: w lipcu 1548 r. w całej prowincji nie mówi się o niczym innym tylko o wyjeździe Gonsalvesa i Jana Nuñeza do Afryki⁶.

Portugalia miała swój garnizon w Ceucie, a znaczna liczba Portugalczyków i innych chrześcijan była w niewoli u Barbaresków, a mianowicie w Tetuanie, o kilka mil od Ceuty. Obaj towarzysze opuszczają kraj w sierpniu i przez Sewillę i Gibraltar przybywają szczęśliwie do Ceuty. Tam od 8 września Gonsalves głosi codziennie kazania. W ciągu 15 dni miasto jest przemienione, zapewnia gubernator Noronha⁷. Obaj ojcowie otrzymują pozwolenie na udanie się z Ceuty do Tetuanu, ale ich posługa jest ograniczona do wąskiego koła więźniów. Wszelkie zbliżenie się do muzułmanów jest zabronione. Tam Gonsalves, który znał język hebrajski, mógł dyskutować z pewnym rabinem żydowskim, ale bez wielkiego rezultatu⁸. A ponieważ o. Nuñez radzi sobie z pracą na miejscu, Ludwik wraca szybko do Portugalii.

W ciągu 1549 r. zajmuje się dalej jeńcami, starając się zdobyć środki dla ich wykupu⁹. Ale prawdopodobnie bardzo szybko udał się na dwór królewski, albowiem znajdujemy go tam w 1550 r. w nurcie spraw o. Szymona Rodrigueza razem z kilkoma innymi ojcami; wszyscy oni

⁴ *Chron.* I, 320.

⁵ *Mixt.* I, 514 (Jan Aragones do Santa Cruz); I, 525 (Rodryg de Menezes do Santa Cruz).

⁶ *Mixt.* I, 552 (Godinho do Santa Cruz).

⁷ *Broët* 803.

⁸ *Mixt.* V, 672–674 (Gonsalves do Portugalii).

⁹ *Mixt.* V, 686.

byli pochłonięci monotonną, ale ważną pracą słuchania bardzo licznych spowiedzi¹⁰. W ciągu lata 1550 r. Ignacy przez swego sekretarza Polanco wzywa o. Szymona do Rzymu. A jeśli sam nie może się wyrwać, niech wyśle zamiast siebie Moreirę i Gonsalvesa¹¹.

Ale w 1551 r. sam Szymon Rodriguez w czasie od 8 lutego do 1 czerwca był w Rzymie. Z Rzymu, w dniach 15–17 marca, dano znać Ludwikowi Gonsalvesowi w liście napisanym „z miłością”, że nie jest wskazane, żeby tam przybył. W innym liście z 1 kwietnia, z którego zostało tylko streszczenie, mówi mu się o tej „łasce posłuszeństwa”, którą tak bardzo pragnie otrzymać¹². Towarzyszy więc dalej dworowi¹³, zastępując nieobecnego o. Szymona i donosząc mu, co się dzieje w Portugalii. I tak w marcu pisze mu, że kardynał Henryk, infant portugalski, zamierza dać Towarzystwu kolegium w Eworze¹⁴. I rzeczywiście w czerwcu kardynał wezwał do Ewory ojców Gonsalvesa i Cuvillona dla rozpoczęcia tej sprawy¹⁵. Po powrocie o. Szymona sprawa ta została załatwiona.

Tymczasem pod koniec 1551 r. i z początkiem 1552 zapadły w Rzymie decyzje, które odbijają się głęboko podczas najbliższych miesięcy na życiu Ludwika Gonsalvesa. W dniu 1 grudnia został wysłany list do niego i do o. Ludwika da Gra wzywający ich do złożenia uroczystej profesji w ciągu trzech miesięcy, bez wymawiania się od tego pod wpływem pokory¹⁶. Listem z 2 stycznia 1552 r. polecono mu na mocy świętego posłuszeństwa nie opuszczać dworu i trzymać się rozkazów króla i księcia¹⁷. Pod koniec tego roku nastąpiła zmiana w rządach prowincją: 26 grudnia o. Jakub Miron został mianowany prowincjałem, a następnego dnia o. Szymon zwolniony ze swoich funkcji, choć nie był o tym powiadomiony¹⁸. Dnia 1 stycznia o. Michał de Torres został mianowany wizytatorem prowincji portugalskiej¹⁹, a 2 lutego Ignacy

¹⁰ *Chron.* II, 376.

¹¹ *Epist.* III, 98 (Polanco do Szymona).

¹² *Epist.* III, 357, 377.

¹³ *Chron.* II, 357.

¹⁴ *Quadr.* I, 276 n.

¹⁵ *Mixt.* II, 559; *Chron.* II, 377.

¹⁶ *Epist.* IV, 14.

¹⁷ *Epist.* IV, 66, 67.

¹⁸ *Epist.* IV, 48–50.

¹⁹ *Epist.* IV, 53, 72.

polecił o. Franciszkowi Borgiaszowi udać się do Portugalii²⁰. Perspektywa profesji, stosunki z dworem i zmiana prowincjała to trzy sprawy większej wagi w roku 1552.

Na pierwszy plan wysuwa się to, co można by nazwać „sprawą o. Szymona”²¹. Pierwsza interwencja Gonsalvesa w tej sprawie, o ile nam wiadomo, to list z 18 lutego 1552 r.²² W tym czasie decyzje rzymskie już były podjęte od dawna. Listy podpisane przez Ignacego dotarły 25 kwietnia. Miron uznał za niepotrzebne przybycie Torresa i Borgiasza. Szymon powiadomiony o wszystkim ustosunkował się najpierw dobrze do tej sprawy. Gonsalves, który wtedy przebywał z nim, zdał później, 6 stycznia 1553 r., sprawozdanie z tych dni²³. Szymon nie chciał zgodzić się na wyjazd, na opuszczenie Portugalii i udanie się do Rzymu. Jeżeli Gonsalves odgrywał ważną rolę pośrednika u króla podczas tego kryzysu, to wydaje się nam, że dokumenty nie pozwalają, a chronologia wydarzeń wprost zabrania przypisywać mu rolę sprawcy tych decyzji, które uderzyły w Szymona.

Na dworze powstał tymczasem inny problem – problem spowiedzi króla. Przed Wielkanocą król chciał się wypowiedzieć, prosił o to Gonsalvesa, ale on wymawiając się swoim młodocianym wiekiem, tak długo uchylał się przed tym zaszczytem, aż mu go kazał przyjąć o. Szymon²⁴. W tej sprawie spowiednik króla z musu napisał do Ignacego bardzo piękny list: żeby mu oszczędzono stałego wykonywania tego zadania. Ani on, ani Towarzystwo nic na tym nie zyska²⁵. Ignacy miał mu odpisać 9 sierpnia: niech nie odmawia królowi tej posługi, która się należy każdemu chrześcijaninowi, a jeżeli pobyt na dworze jest krzyżem, powinien dźwigać ten krzyż²⁶. Ale jeszcze ta odpowiedź nie

²⁰ *Epist.* IV, 139.

²¹ Nie ma tu miejsca na dokładne omawianie tej sprawy. Zwolnienie z urzędu Szymona to nie tylko sprawa osób mniej lub więcej winnych. Nie chcemy podzielać zawziętości o. Antoniego Astraina obciążającego Szymona, ani o. F. Rodrigueza wynoszącego go jako niewinną ofiarę. Chodziło o całą strukturę rodzącego się zakonu, o autonomię konieczną prowincjom i o kontrolę nie mniej konieczną ze strony Generala.

²² *Mixt.* II, 675 n.

²³ *Mixt.* III, 31–46.

²⁴ *Chron.* II, 687.

²⁵ *Mixt.* II, 707 n.

²⁶ *Epist.* IV, 363 n.

nadeszła, kiedy znów król chciał się spowiadać u Gonsalvesa. Nowa odmowa Gonsalvesa i Mirona, następcy Szymona, wywołały dyskusję w pałacu, konsulty w prowincji. Ostatecznie Gonsalves uzyskał to, że nie był stałym spowiednikiem króla, a nawet zaprzestał spowiadać infanta²⁷. Niemniej pozostał na dworze, usiłując przeciwstawiać się machinacjom zwolenników Szymona i oszczerstwom rzucanym na Towarzystwo.

W tym samym czasie powstał problem jego profesji. Od grudnia, jak mówiliśmy, Ignacy życzył sobie, żeby bez ociągania złożył śluby uroczyste jeszcze przed promulgacją *Konstytucji* zakonu, które tytuł profesów zastrzegły dla bardziej biegłych w teologii. Dnia 25 kwietnia Gonsalves odpisał Ignacemu, wymawiając się i przytaczał pokornie wszystkie swoje braki. Ojciec Ignacy pozwolił mu złożyć profesję, ale czy wystarczy pozwolenie? Chciałby być tego godny, ale przy równej służbie Bożej wolałby nie być profesem, boi się bowiem próżnej chwały na myśl, że Ojciec Ignacy uważa go za dobrego²⁸. W Rzymie chyba nie wierzono w wielkie braki Gonsalvesa, bo nie przestano nalegać, jak o tym świadczą listy z 9 sierpnia²⁹ i z 17–18 grudnia 1552 roku³⁰.

Ostatecznie podczas podróży Gonsalves złożył profesję w Logrono na ręce Franciszka Borgiasza. Ludwik Gonsalves da Cámara stał się 30 marca 1553 r. dwudziestym profesem Towarzystwa Jezusowego, nie licząc pierwszych towarzyszy Ignacego³¹. Udał się wtedy z Portugalii do Rzymu. Wizytator, Michał de Torres, chciał, żeby był w Rzymie równocześnie z Szymonem Rodriguezem ktoś, kto dobrze znał sprawy w Portugalii. Już dnia 6 stycznia 1553 r. Gonsalves wysłał do Ignacego ważny list. Opowiedział w nim całą sprawę i przedstawił stan prowincji³². Kiedy 2 marca opuścił Coimbrę udając się do Alkali, wiozł ze sobą obfitą korespondencję; towarzyszyły mu też bardzo wymowne listy polecające: samego króla Jana III, biskupa z Portalegre, ojców Torresa, Mirona, Leona Henriquesa, Urbana Fernandezę, kanonika Piotra Domenecha; podkreślali oni mocno zaufanie, które należy okaza-

²⁷ *Chron.* II, 689.

²⁸ *Mixt.* II, 707 n.

²⁹ *Epist.* IV, 365.

³⁰ *Epist.* IV, 548.

³¹ *Chron.* III, 12.

³² *Mixt.* III, 31–46; por. *Diar.* 108.

wać słowom Gonsalvesa³³. W tym koncercie uznania była jedna nuta niezgodna: podczas swego pobytu w Alkali nasz podróżnik nie spodobał się ojcu de Tablares; napisał on do Rzymu o nim wszystko, co uważał za złe: „wierzcie mojemu doświadczeniu” – dorzucił w sposób kategoryczny³⁴. Polanco nie zwlekał odpowiedzieć mu bez ogródek: Gonsalvesa znają tu dłużej, niż on go zna, i to nie tylko z jego słów, ale i z jego czynów. Osądzać kogoś tak pochopnie, to narażać się na grube pomyłki³⁵.

Podróż Gonsalvesa odbywała się łądem bez przeszkód. Z Logrono miał udać się do Paryża, gdzie miał rozmawiać z o. Broëtem na temat kolegiów³⁶. Do Peruzji przybył konno³⁷. Wreszcie 23 maja 1553 r. (zob. *Diar.* 7) spełniło się jego wielkie pragnienie – znalazł się w Rzymie przed obliczem Ignacego³⁸.

POBYT W RZYMIE
(23 MAJA 1553 – 23 PAŹDZIERNIKA 1555)

Jak Ignacy przyjął tego nowego przybysza? On sam po dwudziestu latach (zob. *Diar.* 109) nie zapomniał o tym przyjęciu pełnym łaskawości i uśmiechu, ale w stylu mniej gorącym niż to bywa w Portugalii. Pokuty, którymi był zaraz obdarzony, nie powinny go były zaskoczyć. Natomiast był bardzo zdziwiony, że przez parę miesięcy O. Generał nie pytał go o sprawę prowincji (zob. *Diar.* 110). Niemniej w listach z 5 i 6 czerwca Ignacy dał do zrozumienia władzom Portugalii, że rozmawiał z Gonsalvesem³⁹. Inne listy, pisane przez o. Polanco, wykazują, że miał on okazję mówić o miejscu pod kolegium św. Antoniego, o listach z Indii, których nie otrzymano w Portugalii, o niepokoju w duszy młodego Teutonia spowodowane sprawą magistra Szymona⁴⁰. Można się domyślać, że Gonsalves zaraz po swoim przyby-

³³ *Mixt.* III, 99 n. (Jan III); III, 65 (Julian de Alva); III, 156 (Torres); III, 397 (Mirón); III, 130 (Henriques); III, 203 (Fernandez); III, 418 (Doménech). Także kardynał Infant, *Chron.* III, 389.

³⁴ *Mixt.* III, 351.

³⁵ *Epist.* V, 675.

³⁶ *Chron.* III, 294.

³⁷ *Epist.* V, 81; *Chron.* III, 52.

³⁸ Potwierdzenie w *Epist.* V, 98 (Ignacy do Jana III).

³⁹ *Epist.* V, 96, 98, 104, 106.

⁴⁰ *Epist.* V, 111, 113, 123.

ciu zdał krótko sprawę o sytuacji w Portugalii i że tak to pozostało, ponieważ Ignacy był poważnie chory od 7 czerwca aż do końca lipca⁴¹. W każdym razie list z 12 czerwca potwierdza, że nowo przybyły nie był jeszcze pytany gruntownie: Polanco wyraża ogólne zadowolenie, które budzi Gonsalves, cieszy się jego dobrą pamięcią i rozumieniem spraw, bo dzięki temu będzie dobrze „umiał” udzielić informacji⁴². Prawdopodobnie ta pamięć i to rozumienie objawiły się jeszcze bardziej podczas następnych miesięcy, ponieważ po przybyciu ojca Carneiro, Polanco złożył na ich barki ciężar obowiązków prokuratora spraw portugalskich⁴³.

Tymczasem sprawa o Szymona wciąż nie była uregulowana, a powinna być. Na mocy ślubu posłuszeństwa wezwano go do Rzymu, a list o. Polanco wykazuje, że Gonsalves miał w tym rozkazie jakiś swój udział⁴⁴. Szymon przybył wreszcie 10 lub 11 listopada 1553 roku⁴⁵. Z początkiem grudnia ustalono, że sprawa będzie przekazana czterem sędziom: ojcowie Gonsalves i Carneiro mieli być oskarżycielami, a Szymon miał przedstawić swoich własnych obrońców. Sędziowie: Miron, Olave, Polanco i Cogordan zostali zaaprobowani przez obie strony. Dnia 7 lutego wydali swój wyrok: wina była po stronie o. Szymona, a nie innych osób⁴⁶. Nałożono mu też surowe pokuty⁴⁷. Szymon natychmiast przyjął pokornie wyrok i pokuty. Ignacy, poinformowany o wyniku tego procesu przy drzwiach zamkniętych, udzielił mu odpuszczenia pokut, zatwierdzając jedynie zakaz powrotu do Portugalii. Tak wszystko zostało „rozstrzygnięte ku dobru”, jak napisał Polanco 24 lutego⁴⁸. Tymczasem sprawa miała wybuchnąć na nowo: pod koniec kwietnia Szymon prosił Ignacego o powrót do Portugalii i spotkał się z odmową. Zdaje się, że były czynione tajemne starania, czy to przez niego samego, czy też w jego imieniu, u kardynałów, żeby otrzymał wprost od papieża to, czego pragnął. Ignacy starał się przemówić

⁴¹ *Epist.* V, 110, 251.

⁴² *Epist.* V, 122–123.

⁴³ *Epist.* VI, 202.

⁴⁴ *Epist.* V, 110.

⁴⁵ *Chron.* III, 14; *Epist.* V, 687; *Mixt.* IV, 180.

⁴⁶ *Chron.* IV, 7.

⁴⁷ *Scripta* I, 683–689.

⁴⁸ *Epist.* VI, 360.

do rozumu uparciuchowi⁴⁹, umożliwił mu rozmowę ze starymi przyjaciółmi – z Salmeronem i Bobadillą. W tym samym czasie poczynił przez Gonsalvesa u ambasadora Portugalii starania w sensie przeciwnym. Ostatecznie pozwolił Szymonowi na widzenie się z kardynałem Carpi, protektorem Towarzystwa. Potem nagle, 20 maja, Szymon się uspokoił, poprosił o przebaczenie i obiecał naprawić wszystko. Wkrótce potem poprosił o wyjazd na pielgrzymkę do Jerozolimy i otrzymał pozwolenie⁵⁰. Jaka była rola Gonsalvesa w tym wszystkim? Razem z o. Carneiro pełnił rolę oficjalnego oskarżyciela; zobowiązał się sam, albo mu polecono, napisać o tym wszystkim do Mirona 20 maja⁵¹: była to kronika prawie oficjalna, na którą mógł się powołać Polanco⁵².

Przybycie Gonsalvesa do Rzymu nie było uzasadnione jedynie sprawą Szymona⁵³. Także czas jego pobytu nie zależał od zakończenia procesu; nie posunął się on jeszcze dość daleko, kiedy już 26 grudnia 1553 r. Polanco zapowiadał rychły powrót Gonsalvesa⁵⁴; następnie w ciągu całego roku 1554 można stwierdzić liczne aluzje do jego szybkiego powrotu do Portugalii: 24 lutego, 5 kwietnia, 14 czerwca⁵⁵. Niemniej jednak kiedy Polanco między kwietniem a wrześniem rozważa z powodu choroby Ignacego ustanowienie konsulty generalnej złożonej z czterech asystentów, myśli o Gonsalvesie jako o jednym z nich⁵⁶. To, że on jest zdolny oddać wybitne usługi, potwierdza sam Ignacy wybierając go na ministra domu we wrześniu 1554 r. (*Diar.* 9); wzywa go także na konsultę ściśle tajną, która powinna być 26 października podjąć decyzję o przyjęciu do Towarzystwa Jezusowego „Mateusza Sancheza”, czyli Juany Hiszpańskiej [córki Karola V], jedynego w historii jezuita płci żeńskiej⁵⁷. Wreszcie, żeby uzupełnić obraz działalności Gonsalvesa w ciągu roku 1554, możemy iść w jego ślady ulicami Rzymu w grudniu, gdy zebrze od drzwi do drzwi⁵⁸; z torbą na jał-

⁴⁹ *Epist.* VI, 716 n.

⁵⁰ *Epist.* VII, 70–71.

⁵¹ *Mixt.* IV, 180–191.

⁵² *Epist.* VII, 324.

⁵³ *Chron.* III, 389. „albo o. Ludwik Gonsalves, albo inny... aby przez niego mógł [Ignacy] być poinformowany o wszystkich sprawach”.

⁵⁴ *Epist.* VI, 93.

⁵⁵ *Epist.* VI, 360, 570; VII, 105.

⁵⁶ *Pol. Compl.* I, 101–103.

⁵⁷ *Epist.* VII, 685 n.; *Pisma wybrane* I, 476–478.

⁵⁸ *Epist.* VIII, 129.

mużnę szedł ten zaufany człowiek króla Jana III pukać pokornie do drzwi najznakomitszych kardynałów, Morone, dal Pozzo, przyszłego Marcelego II, przyszłego Piusa IV⁵⁹.

Jeśli chodzi o rok 1555, wystarczy czytać *Diariusz*, żeby sobie zdać sprawę, że aż do końca października był to czas codziennego zażyłego przestawania z Ignacym. Dwie są tylko krótkie przerwy: od 23 kwietnia do 16 maja – pielgrzymka do Loreto szybko przerwana (*Diar.* 338–340)⁶⁰ i we wrześniu kilka dni w Viterbo, gdzie kąpiele zostawiły w nim złe wspomnienie (*Diar.* 338).

Jednakże *Diariusz*, ten cenny ślad codziennej zażyłości obydwu tych ludzi, nie może przesłonić nam innego owocu intymności Ignacego i Gonsalvesa w tym czasie: Gonsalves oddał poniekąd swoje pióro Ignacemu w celu napisania *Autobiografii*, która czekała na jego przybycie, a została zakończona w wigilię jego wyjazdu. To 4 sierpnia 1553 roku (*Diar.* 110–111) została podjęta decyzja w sprawie *Autobiografii*, a we wrześniu zaczęła się praca nad nią⁶¹. Trzeba było czekać do 9 marca 1555 r. na jej podjęcie, ale praca trwała tylko do 23 marca⁶²; wreszcie w wigilię wyjazdu, 20 października, Gonsalves otrzymał od Ignacego ostatnie zwierzenia⁶³.

Teraz Gonsalves może odjechać. Choć już nigdy nie miał zobaczyć Ignacego, to jednak te dwa rękopisy, które z sobą zabierał, miały mu przywracać najmniejsze nawet wspomnienia o Ojcu. Odczytując opowieść *Autobiografii* (*Opowieści Pielgrzyma*) i zapiski *Diariusza* wielu ludzi po Gonsalvesie i dzięki niemu mogło korzystać z tego samego przywileju.

WPROWADZENIE DO RZYMSKIEGO „SPOSOBU POSTĘPOWANIA”

Czy trzeba dalej ciągnąć tę biografię? Krótko i w głównych zarysach dobrze będzie ukazać dalszy ciąg życia i działalności Gonsalvesa. Najpierw dlatego, że *Diariusz* nie był zakończony w 1555 roku, ale dopiero w 1573–1575, gdy Gonsalves dodał komentarz portugal-

⁵⁹ *Epist.* XII, 656 n.

⁶⁰ Zob. *Chron.* V, 17.

⁶¹ *Font. Narr.* I, 354–359.

⁶² *Font. Narr.* I, 362–363.

⁶³ *Font. Narr.* I, 363.

ski do notatek poczynionych w Rzymie po hiszpańsku. Następnie dlatego, że dwadzieścia lat, które mu jeszcze zostały do życia, potwierdziły jego ważną rolę, którą odegrał dzięki swym zaletom.

Nie jest rzeczą konieczną opowiadać szczegółowo o jego podróży z Rzymu do Portugalii; jej krótkie omówienie mamy tutaj w *Diariuszu* (nry 164–165). Najdłużej trwała jazda do Genui, od 23 października do 12 listopada⁶⁴. Tam trzeba było czekać aż do 21 grudnia⁶⁵, ale potem w kilku dniach Gonsalves, Nadal i ich towarzysze przybyli do Alicante⁶⁶. Dnia 12 lutego nasz podróżny znów ujrzał Lizbonę⁶⁷. Opuszczał ją zaopatrzony obficie, jak widzieliśmy, w listy polecające królewskie, biskupie i braterskie, wracał zaś obsypany bardzo wymownymi pochwałami Ignacego⁶⁸. Oto jeden przykład spośród dziesięciu – list otwarty, który ujawnia zalety tego człowieka, a także cel jego misji: „Wielce nas budował... Będzie kolateralnym [przybocznym] prowincjała, ale bez obowiązku towarzyszenia mu, może swobodnie oddawać się służbie Bożej tak, jak Bóg, nasz Pan, da mu poznać, że to będzie ku jego lepszej służbie. Mając zaufanie do jego miłości i roztropności, które mu daje Sprawca wszelkiego dobra, a także ze względu na jego dobre rozumienie spraw Towarzystwa, powierzyłem mu pewne sprawy do przekazania ustnie: wszystko, co on powie lub napisze jako pochodzące ode mnie, należy przyjąć z takim zaufaniem jak ode mnie samego”⁶⁹.

Rola przybocznego przełożonego, od którego nie zależał, a którego jednak miał szanować, wspierać i informować w sposób wolny, nie była rolą łatwą⁶⁹. Gonsalves spełniał ją z taktem, z miłością i wymaganą gorliwością, bo prowincjał, Michał de Torres, który tak bardzo pragnął jego powrotu⁷⁰, nie był zawiedziony. List jego do Rzymu w kwietniu 1556 r. wyraża jego radość i zadowolenie⁷¹. Cieszy się on, podkreśla to Polanco, że widzi, jak dobrze jest on pouczony o „sposo-

⁶⁴ *Mixt.* V, 108–111; *Chron.* V, 116.

⁶⁵ *Chron.* VI, 636; *Epist.* X, 504.

⁶⁶ *Nadal* I, 341; *Chron.* VI, 636; zob. *Epist.* X, 596.

⁶⁷ *Chron.* VI, 740.

⁶⁸ *Epist.* X, 21–22, 27–31.

⁶⁹ *Konst.* 659, 661.

⁷⁰ *Mixt.* V, 81.

⁷¹ *Mixt.* V, 273.

bie postępowania”, czyli o sposobie działania stosowanym w Rzymie – w domu i w Kolegium⁷².

Ażeby lepiej zabezpieczyć zjednoczenie i harmonię umysłów w Towarzystwie, Ignacy wyraźnie polecił Gonsalvesowi pouczyć jezuitów portugalskich o zwyczajach rzymskich i sprawić, żeby je przyjęli⁷³. Wystarczy przejrzeć *Chronicon* o Polanco dotyczący roku 1556, a zwłaszcza jakieś 10 stron, które poświęcił wyłącznie temu, co Gonsalves robił po swoim powrocie⁷⁴, ażeby zdać sobie sprawę z jego staranności. To słowo powtarza się jak refren. W tym samym czasie okazuje on duże wyczucie rzeczywistości lokalnych; dwa raporty, które wysłał do Rzymu w kwietniu i w maju⁷⁵, ukazują nam go jako człowieka, który bierze sobie do serca zadanie, choć go nie pragnął, troskliwego o zachowanie pewnej rezerwy, czuwającego nad tym, by nie narzucać innym jako reguły swoich własnych idei; nie zapomniał on także naśladować Ignacego i dbać o zdrowie młodzieży studiującej i zapewnić jej konieczny odpoczynek. Dodajmy jeszcze jeden rys godny zapamiętania: ten człowiek, uważany przez niektórych za rygorystę, niepokoi się rygiorem, z jakim praktykuje się w nowicjacie powstrzymanie się od wszelkich studiów⁷⁶. Ostatni list, który otrzymał od Ignacego, z dnia 17 lipca 1556 r., zawiera aprobatę złagodzeń w tej dziedzinie⁷⁷.

Ta dobra działalność, która w razie potrzeby sięgała poza granice Portugalii, ażeby na mocy pełnomocnictwa danego przez Ignacego⁷⁸ udzielić serii rad patriarsze Etiopii, o. Oviedo⁷⁹, który go pierwszy wprowadził w Ćwiczenia duchowne, ta działalność nie mogła być dalej prowadzona. Śmierć Założyciela [31 lipca] zgromadziła w Rzymie najbardziej wybitnych ojców dla wyznaczenia następcy. O. Jakub Laynez, który pełnił funkcję wikariusza generalnego, wyraźnie życzył sobie, żeby był tam i Gonsalves⁸⁰; podobnie Nadal i Borgiasz⁸¹. Wybra-

⁷² *Chron.* VI, 741.

⁷³ *Epist.* X, 23.

⁷⁴ *Chron.* VI, 730 n., szczególnie 740–750.

⁷⁵ *Mixt.* V, 277–281, 330–334.

⁷⁶ *Mixt.* V, 279.

⁷⁷ *Epist.* XII, 129.

⁷⁸ *Epist.* X, 182–183.

⁷⁹ *Mixt.* V, 260–261.

⁸⁰ *Chron.* VI, 51.

⁸¹ *Chron.* VI, 642.

ny jako delegat swojej prowincji⁸² musiał on podjąć się trudu uzyskania dla siebie i dla Torresa pozwolenia królewskiego na odbycie tej podróży⁸³.

Podróż do Rzymu była trudna, bo trudno było uzyskać pozwolenie na nią i trudny był jej przebieg. Był najpierw nieudany wyjazd 23 października 1556 r., a prawdziwy nastąpił dopiero ponad rok później, 19 lutego 1558 roku⁸⁴. Portugalczycy i Hiszpanie spotkali się w Valladolid i podpisali wspólne życzenie, aby Kongregacja Generalna, która miała się zebrać, nie zmieniła niczego w *Konstytucjach*⁸⁵. Potem Portugalczycy podróżowali dalej, doznawszy krótkiego zatrzymania w więzieniu francuskim⁸⁶. Dnia 9 maja przybyli do Rzymu i mogli wziąć udział w Kongregacji Generalnej⁸⁷.

Nowa funkcja przypadła teraz Ludwikowi Gonsalvesowi: ojcowie zebrani wyznaczyli go na asystenta⁸⁸. Musiał więc pozostać w Rzymie. Czy to zmęczony podróżą, czy może przejęty tą nową odpowiedzialnością, zachorował⁸⁹ i pobyt w Tivoli był mu konieczny do odzyskania zdrowia. Pod koniec listopada 1558 r. był już zdrowy⁹⁰ i mógł pracować w dwóch dziedzinach, które mu przypadły: troszcząc się o sprawy Portugalii, Indii i Brazylii⁹¹ oraz zarządzając Kolegium Niemieckim⁹².

Ale to nie trwało długo. Zaledwie bowiem Torres powrócił do Portugalii, 16 listopada, kiedy królowa Katarzyna, regentka królestwa po śmierci Jana III, w imieniu swego wnuka Sebastiana zażądała szybkiego powrotu Gonsalvesa. Dnia 29 listopada przekazał Torres Lainezowi, nowemu generałowi, to pragnienie czy też rozkaz swojej królewskiej penitentki⁹³, powtórzył to 10 lutego i 18 kwietnia⁹⁴; także i kró-

⁸² *Mixt.* V, 499.

⁸³ *Chron.* VI, 752.

⁸⁴ *Lain.* III, 230.

⁸⁵ *Borgia* III, 341–342.

⁸⁶ *Lain.* III, 237, 280.

⁸⁷ *Pol. Compl.* II, 622.

⁸⁸ *Lain.* III, 491–492.

⁸⁹ *Lain.* III, 538.

⁹⁰ *Pol. Compl.* I, 164.

⁹¹ *Lain.* IV, 125; *Pol. Compl.* I, 172.

⁹² Tamże.

⁹³ *Lain.* IV, 4.

⁹⁴ *Lain.* IV, 192, 291–292.

lowa ze swej strony pisała do ojca Generała 8 listopada 1558 i 17 kwietnia 1559 r.⁹⁵ Jaka była przyczyna tego nalegania? Potrzebny był wychowawca i nauczyciel dla małego króla i tylko Gonsalves mógł dobrze wypełnić tę rolę. Azevedo, Franciszek Henriques, Borgiasz i Araoz byli tegoż zdania i w tym samym duchu odpisali do Generała⁹⁶. Lainez uległ i Gonsalves wyruszył w drogę.

Można śledzić etapy tego powrotu do ojczyzny przez Sienę, Mediolan, Avignon, Perpignan, Saragossę, Alkalę. Po jego wyjeździe z Rzymu 3 lipca⁹⁷ zastąpił go w Kolegium Niemieckim Ribadeneira. Nie zwolniono jednak Gonsalvesa z funkcji asystenta: a nuż skłoni królową, że wybierze innego wychowawcę i pozwoli mu powrócić do Rzymu? Kiedy jednak wypocząwszy po trudach podróży mógł wreszcie rozmawiać z królową 19 grudnia, zrozumiał szybko, że nie może żywić takiej nadziei⁹⁸. Odtąd jako wychowawca, a potem i spowiednik króla Sebastiana, był z nim związany aż do jego tragicznej śmierci.

„JEZUITA POZBAWIONY ZMYŚLU REALIZMU”?

Nie będziemy szli za Ludwikiem Gonsalvesem przez te 15 lat wykonywania zadania, którego nie chciał i które wcale nie miało mu przynieść pociechy. Dla zrozumienia *Diariusza* nie ma znaczenia badanie obu środowisk, w których rozwijała się działalność jego autora przez te wszystkie lata: dworu portugalskiego, dokąd udawał się codziennie, i prowincji portugalskiej, której – według określenia o. Polanco – był „synem bardzo wiernym”⁹⁹. Ale ma znaczenie, żeby ze względu na sprawiedliwość wobec tego człowieka przypomnieć bezpodstawność pewnych uprzedzeń i zarzutów.

Czy na dworze był Gonsalves tym „jezuitą pozbawionym zmysłu realizmu”, którego wspomina anonimowo dzieło wielce cenione w pewnej poważnej kolekcji?¹⁰⁰ Jest to proceder zbyt łatwy przypisy-

⁹⁵ *Lain.* III, 633–634; IV, 287–288.

⁹⁶ *Lain.* III, 231, 640; *Borgia* III, 468–469, 485, 517, 520–521, 540.

⁹⁷ *Lain.* IV, 434.

⁹⁸ *Lain.* IV, 618–619.

⁹⁹ *Epist.* V, 676.

¹⁰⁰ *Le XVI siècle*, Henri Sée i inni, w Kolekcji *Clio*, wyd. 3, P.U.F. 1950, s. 262.

wać wychowawcy słabości i błędy jego ucznia. Z pomocą obfitej dokumentacji, w dużej części jeszcze nie wydanej, historyk jezuitów w Portugalii, F. Rodriguez, wykazał w sposób uderzająco jasny bezinteresowność, zawodową sumienność, roztropność duchowną i polityczną wychowawcy króla Sebastiana¹⁰¹. Potwierdza tę opinię także historyk świecki¹⁰², który ze swej strony uznaje prawość, cierpliwość, słodycz, dobrą pedagogię Gonsalvesa, a także surowość jego życia, wolnego od wszelkiej ambicji osobistej. Czy to, gdy chodzi o zdrowie króla, czy to o perspektywy jego małżeństwa, czy o jego plany wyprawy zbrojnej do Afryki, rozwiązania, które Gonsalves proponował albo które popierał, były trzeźwe i rozumne. Jest jednak rzeczą niezaprzeczalną, że jego wpływ na Sebastiana małał w związku z ogólną degradacją sytuacji: niezgoda w rodzinie królewskiej, groźby i naciski z zewnątrz, wreszcie uporczywe fantazje młodego króla. Jednakże Sebastian, chociaż go już nie słuchał, był mu wdzięczny i przywiązany do niego. To właśnie list Gonsalvesa sprawi, że powróci on z pierwszej wyprawy do Afryki. Gdy jego wychowawca umrze, 15 marca 1575 r., okaże on głęboki ból i będzie w żalobie przez wiele dni. Ale teraz już nic go nie powstrzyma w biegu do tej katastrofy pod Alcazarquivir w bitwie z Maurami w 1578 r. Tam czekała go klęska i śmierć.

W łonie Towarzystwa działalność Gonsalvesa była bardzo wielka aż do generalatu o. Mercuriana [1573]. Interesował się głównie kolegiami. O. Nadal wizytując w 1562 r. Portugalie mianował go superintendentem kolegium św. Antoniego. Laynez w 1564 r. przypomniał mu, że chce znać jego zdanie o wszystkich ważnych sprawach i polecił prowincjałowi radzić się Gonsalvesa tak samo jak Torresa i Franciszka Henriquesa. Borgiasz stale odwoływał się do Torresa, Leona Henriquesa i do Gonsalvesa, do wszystkich trzech razem, czy to chodziło o wybór wizytatora Indii, czy o najbliższe śluby profesów, czy w sprawie zwyczajów liturgicznych. Wzywa ich, aby się wzajemnie naradzali. Żąda on od Gonsalvesa, by rozstrzygnął spór między tymi dwoma w sprawie budowy kościoła itp. Nic zatem dziwnego, że w prowincji powstaje szemranie, że jest rządzona przez koterię! Niektórzy uskarżają się na nadmierny wpływ wywierany przez Gonsalve-

¹⁰¹ F. Rodrigues, dz.cyt., II, 2, passim.

¹⁰² Queiroz Velloso, *D. Sebastiao*, wyd. 3, Lizbona 1945, s. 99.

sa. Niektórzy, ale niekoniecznie najlepsi. Człowiek tak świątobliwy jak Ignacy Azevedo listem z dnia 7 października 1569 r. uspokaja Rzym poruszony różnymi plotkami i usprawiedliwia całkowicie postępowanie Gonsalvesa, Torresa i Henriquesa¹⁰³. Takie pogodne świadectwo równoważy wiele wrzasków. Jak nie wierzymy we wszechwładny wpływ Gonsalvesa na dworze, tak nie możemy uwierzyć w jego despotyzm i tyranie (a takich słów używają oskarżyciele) w stosunku do członków prowincji portugalskiej. Jeden z nich wyraził bez wątpienia uczucia większości, gdy nazajutrz po śmierci Ludwika Gonsalvesa zawołał: „On był dla wszystkich prawdziwym ojcem w okazywaniu miłości, w udzielaniu rad i w każdej pomocy”.

RYSY OSOBOWOŚCI

Opisawszy życie tego człowieka, chcielibyśmy naszkicować jego portret. Nie tyle chodzi o portret fizyczny, który zapewne okazałby się rażący, bo „był on bardzo brzydki, powierzchowność miał surową, niewidomy był na jedno oko i mocno jąkał się” – tak go nakreślił pewien obcy obserwator. Chcielibyśmy ukazać portret pełny, w którym ujawniłyby się zarówno rysy cielesne, jak i jego rysy moralne. Źródeł nam nie brakuje: *Diariusz*, gdzie tu i tam pojawiają się zapiski bardzo osobiste; jego listy, z których około 30 jest opublikowanych w różnych tomach *Monumenta Historica Societatis Iesu*, a większa jest jeszcze ilość listów wydobytych z archiwów dzięki staraniom o. F. Rodrigueza; listy skierowane do niego, z których 60 jest opublikowanych; niezliczone świadectwa współczesnych mu ludzi o różnym autorytecie. To nasze wprowadzenie ma skromne zamiary – ukazać tylko pewien zarys tego bogactwa źródeł.

Od strony fizycznej to krótkowidz i nerwus. Wiedzieliśmy, że od nowicjatu cierpiał na oczy. *Diariusz* wiele razy wspomina o tej dolegliwości (nry 55, 251). Z powodu tego braku nie wybrano go na misję do Etiopii; przeszkadza mu to bardzo w pisaniu, gdy nie ma sekretarza, i wciąż się pogarsza, tak że podczas ostatniego roku życia nie mógł odprawiać Mszy św. Ale ten brak nie hamował jego działalności; także inne choroby co jakiś czas go trapiły: dość dziwne gorączki, które

¹⁰³ *Borgia V*, 194–198.

nawiedzały wielu jego współczesnych; nasze *Monumenta Historica* prawie na każdej stronie wspominają o tych dolegliwościach i niedyspozycjach. W rozmowie jest popędliwy, mówi prosto w oczy rzeczy, które mu przychodzą na myśl. Ignacy walczył bez przerwy z tym jego brakiem, proponując mu nawet metodę dość radykalną – przywiązanie dzwoneczków do uszu (*Diar.* 291). Gonsalves poddawał się ulegle wszystkim tym próbom i nie wiadomo, co bardziej podziwiał, czy pomysłowość Ignacego w wynajdywaniu sposobów, czy cnotę Gonsalvesa w ich dobrym znoszeniu.

Tej wrażliwości odpowiada w sensie moralnym wielka delikatność. Posiadał sztukę ludzkiego kontaktu z innymi i Polanco widział w nim ten dar obcowania, który był wybitną cechą Piotra Favre'a. Ten porywczy człowiek był jednak dobrym dyplomatą; umiał dobrze załatwiać sprawy i Borgiasz wraz z innymi to podkreślał; widzieliśmy, opisując jego życie, jak wiele starań i zachodów czynili o jego osobę królowie, księżęta, ambasadorowie i kardynałowie. Wywiązywał się z pokładanych w nim nadziei dobrze, nie wpadając w pułapkę rozmiłowania w takich sprawach ani w próżności. Pokora i bezinteresowność były jego mocną stroną. I jeszcze jeden stały rys: od samego początku błagał Ignacego, żeby go zabrał z dworu, aż do ostatnich lat, kiedy wreszcie udało mu się uciec od wymagań królewskich.

Jego braki? Miał je, szczególnie te, które towarzyszą gorliwości apostołskiej. Zarzucano mu pewną zmienność; lepiej byłoby to określić jako następujące po sobie fale zapału, częstych inicjatyw, które niekiedy bywały sprzeczne i na pewno zbijały z tropu i irytowały. Bywał też gwałtowny w słowach, za co szybko się kajał i przeproszał, ale pozostawiało to blizny. Natomiast jego pióro było umiarkowane. Jeżeli coś proponował, oceniał lub ganił w razie potrzeby, to nigdy tego nie robił z tą mentalnością „dekretysty”, do której wstręt wpoił mu Ignacy (*Diar.* 204), a którą wykazywali liczni jego przeciwnicy.

Próbowano przedstawić go jako ekstremistę skłonnego do przesady w surowości. Po swoim powrocie do Portugalii miał ponoć Gonsalves zgromadzić przy sobie partię rygorystów pragnących rządzić przez wywoływanie strachu, a nie z miłością. Ale kiedy widzimy, że ta partia składała się w rzeczywistości z Torresa, Leona Henriquesa i Piotra da Fonseca, to znaczy z tych, którym ufali Ignacy, Laynez i Borgiasz, powierzając im troskę o prowincję, to zaczynamy trochę wątpić w tę argumentację. Nie istnieją żadne powody, dla których należałoby od-

rzucać świadectwa o Polanco i o Azevedo, a uznawać za słuszne zarzuty jakiegoś Gracidy lub prostaka Pereza.

W każdym razie czytelnicy *Diariusza* mają małe szanse znalezienia śladów rygoryzmu u Gonsalvesa. Jeśli on czasem przedstawia się jako obrońca tradycji, to okazuje się, że chodzi o tradycję bardziej swobodną i łagodną niż to, co się praktykuje w dwadzieścia lat po śmierci Ignacego (*Diar.* 257). Zapewne, wzorując się na Ignacym, wysiła się w miarę potrzeby, gdy posłuszeństwo mu na to nakazuje, przybrać na siebie maskę surowości. Tak było szczególnie z Loarte (*Diar.* 295–296), który oceniał go jako „ocet”; wewnętrznie był on pełen uczucia i słodyczy. Przez grzeczność daje się czasem wciągnąć w przygodę, przewidując jej złe konsekwencje (*Diar.* 53–55), ale nie zachowuje w sercu urazy do złych doradców. Lubi żartować, a ponieważ udało mu się znaleźć u Ignacego uznanie dla swych żartów, nie odmawia nam ukazania kilku z nich.

Oto człowiek. Miał on smutny przywilej służyć za kozła ofiarnego dwom kategoriom przeciwnym sobie: tym, którzy przez wrogość wobec Towarzystwa Jezusowego przypisują mu odpowiedzialność za klęskę afrykańską króla Sebastiana, i tym, którzy miłość do Towarzystwa utożsamiają z niewinnością Szymona Rodrigueza i uważają Gonsalvesa za jedyną przyczynę „sprawy Szymona”. Ale Ignacy, który przez przeszło dwa lata patrzył na jego życie i na jego postępowanie, waży swe słowa, gdy poleca go królowi Janowi III: *caridad, buen spiritu y discreción* [miłość, dobry duch i roztropność] – oto co mogło zapisać jako swój zysk całe Towarzystwo; a prowincjałowie Hiszpanii cenili jego *intelligentia de las cosas de la Compañia* [rozumienie, znajomość spraw Towarzystwa].

Nie może być dla nas rzeczą obojętną, że Założyciel tak chwalił jego miłość, jego dobrego ducha, jego rozeznanie i gorliwość, jego zdolność pomagania duszom i jego dobrą znajomość Towarzystwa, wreszcie jego cnotę. Ignacy, który znał się na ludziach, rozumiał, że może liczyć na niego. Zaufanie, jakim go darzył, było uzasadnione i świadome. Należy je zapisać na korzyść Gonsalvesa. Tym samym potwierdza ono świadectwo jego dzieła – *Diariusza*.

III. DZIEŁO

CHARAKTER DZIEŁA

Jak się przedstawia to dzieło i jakie są jego główne rysy? Jego tytuł *Diariusz* – pamiętnik – daje nam pewną wskazówkę i trzeba się z nią liczyć. Autorowi tych notatek chodziło o zapisanie słów i czynów, o których chciał zachować pamięć i ewentualnie w przyszłości wywołać ich echo. Bardzo znamienne pod tym względem są wyrażenia, których używa tak często zaczynając jakiś paragraf: „Powiniennem, mam, trzeba zapamiętać”.

Chodzi zatem raczej o zeszyt notatek niż o dzieło literackie. Nie ma żadnej kompozycji we właściwym tego słowa znaczeniu w tym dokumencie dwudzielnym – ani w notatkach hiszpańskich, rzucanych na papier w miarę okoliczności, ani nawet w komentarzu portugalskim, redagowanym w bardziej wolnym czasie, opartym o podstawowe zapisy. I wyjąwszy prolog, dość uładzony, nie ma żadnej troski o styl w tych zdaniach pisanych z dnia na dzień i dorzucanych jedne do drugich bez żadnej innej koordynacji oprócz łącznika „y” – i. Słownictwo też nie jest bez skazy: tekst hiszpański jest przetykany słowami łacińskimi, a sam sposób pisania jest często fantazyjny. To poprzez ten dość prosty materiał trzeba nam odkrywać bogactwo życia.

Ten zeszyt notatek, jakby dziennik pokładowy, ma tylko jeden podmiot: samego Ignacego. Nie ma potrzeby, jakby to było w przypadku jakiejś kroniki ogólnej, starać się go zaskoczyć na jakiejś stronie w geście czy postawie, w czynie lub słowie, które by go zdradzały. Tu całe światło jest skierowane na Ignacego, wyłącznie na niego. Tak oświetlając „Ojca” zdarza mu się niekiedy naświetlić także inne osoby i wydarzenia, które pomagają ukazać klimat lub problemy epoki. Ale nie to jest celem, który wyraźnie wyznał (*Diar.* 4): celem jest zebrać „rzeczy nawet najmniejsze i szczegółowe” dotyczące Ignacego.

Prawdę mówiąc, powstaje problem dość groźny: czy Ignacy nie pozuje przed malarzem, który ma malować jego portret? Pytania tego nie można zbyć milczeniem, zwłaszcza że chodzi o człowieka, o którym nie można powiedzieć, że jest spontaniczny; a jeśli można, to z pewnymi zastrzeżeniami.

Ostatecznie, być może jest to jednym z cennych owoców *Diariusza*: to, że Ignacy ustawicznie ma się na baczności, że ustawicznie

czuwa nad sobą. Czy dlatego, że wie, iż jest obserwowany? To tłumaczenie nie jest wystarczające. To musi wypływać z pokładów głębszych niż z chęci, żeby zostawić potomnym określony swój obraz świadomie wybrany.

To „ułożenie człowieka wewnętrznego”, do czego Ignacy przywiązywał wielką wagę, mogło uchodzić za jego życia za pewną postać obłudy. W rzeczywistości jest ono owocem woli pragnącej być w głębokiej zgodzie z rzeczywistym powołaniem jednostki i z jego przejawami na zewnątrz; zgody między wezwaniem odczuwanym wewnątrz siebie i konkretnym jego uzewnętrznieniem. Jest to wola wierności wcielonej, a nie tylko idealnej. Trzeba w tym dojrzeć rozciągnięcie władzy czyli panowania Boga nad duszą na wszystkie przejawy zewnętrzne, na wszystkie czyny i gesty.

A zatem można mówić jakby o portrecie Ignacego z natury: osoba nie pozowała specjalnie po to, by być namalowana. Ale ile wart jest malarz? Jak nie ma sztuczności w przedmiocie, tak nie ma jej w autorze portretu. Zapisuje tu rzeczy, jak sam wyznaje, już to żeby lepiej wywiązać się ze swego obowiązku, już to dla własnego pocieszenia. Ma też ukrytą myśl, że to może być pomocą i dla innych (*Diar.* 9). Nie ma on oczywiście żadnego powodu, żeby fałszować obraz, o którym potem sam wiedziałby, że jest fałszywy.

Ale, czy trafnie widzi? Nie brakło takich, którzy podsuwali myśl, że jego krótkowzroczność mogła zacieśniać mu kąt widzenia. Gdyby nawet tak było, to byłoby to dodatkową gwarancją dokładności szczegółów... Ale funkcje, które wziął na siebie Gonsalves, i powszechny szacunek u wszystkich są argumentami wielkiej wagi. Jeśli chodzi o fakty, które mogą być sprowadzone przez dociekliwe badania, dokładność wydawców tego tekstu wykazała kilka zaledwie błędów i do tego o małym znaczeniu. Dotyczą one rzadziej notatek pisanych za życia Ignacego, a raczej komentarzy odnoszących się do wspomnień sprzed dwudziestu lat.

Jest to w rzeczy samej specyficzny rys tego dokumentu: jeśli podmiot pozostał ten sam, to jednak ryzykuje on, że może się odbijać w podwójnej optyce. Możemy bowiem zapytać, czy takie samo jest spojrzenie człowieka mającego 35 lat i męża pięćdziesięcioletniego, dojrzałego dzięki bogatemu doświadczeniu? Pochylmy się zatem nad układem tego dzieła.